

Prof. dr hab. Andrzej Szahaj

Instytut Filozofii UMK w Toruniu

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Anny Patrycji Czepiel zatytułowanej *Demokracja uczestnicząca jako urzeczywistnienie indywidualizmu. Studium z filozofii politycznego zaangażowania*

Recenzowana rozprawa składa się z wprowadzenia, pięciu rozdziałów oraz zakończenia. Została także zaopatrzona w aneks pt. *Obywatelskie tworzenie islandzkiej konstytucji w latach 2010-2012*. Jest ona bardzo obszerna, liczy sobie bowiem 400 stron znormalizowanego maszynopisu. Jej bibliografia jest równie rozległa, zawiera 212 pozycji, w zdecydowanej większości polskojęzycznych, co uważam skądinąd za znak pewnego istotnego braku pracy, o czym dalej. Ocenę rozprawy rozpocznę od tytułu, a zarazem od najpoważniejszej uwagi krytycznej jaka formułuję pod adresem całej rozprawy. Oto w jej tytule znajduje się fraza „demokracja uczestnicząca”. I rzeczywiście praca jest jej w sporej części poświęcona. Tyle tylko, że pojęcie „demokracji uczestniczącej” jest bardzo dobrze osadzone w dziejach współczesnej filozofii polityki. Tymczasem w pracy nie ma śladu tego faktu. Przyznam, że spawa ta mnie zadziwiła. Praca jest bowiem napisana tak, jak gdyby nikt wcześniej problematyką demokracji uczestniczącej się nie zajmował. Być może jestem nieco staroświecki w swych poglądach, ale uważam, że każde opracowanie jakiegokolwiek tematu powinno wychodzić od sprawozdania z dotychczasowego stanu badań, a przynajmniej do niego jakoś nawiązywać, jak również od wykazania czym dane dociekania różnią się do tych dotychczasowych. Sprawa jest szczególnie ważna wtedy, gdy mamy do czynienia z tematem obecnym w naukowych rozważaniach od dawna. A tak właśnie jest z demokracją uczestniczącą (partycypacyjną). Na jej temat powstało mnóstwo opracowań. Do klasyków tej problematyki należą m.in. Amy Gutmann, David Thompson, David Miller, Iris Marion Yoiung, John Dryzek; nie przypadkiem są to głównie filozofowie amerykańscy, wszak to demokracja jest świecką religią Ameryki, a tradycje demokracji oddolnej (*grassroots democracy*) są tam bardzo żywe do dziś. A także, sytuujący się z reguły w tle tych rozważań jako klasyk i źródło inspiracji - Jürgen Habermas. Tymczasem w pracy tych nazwisk nie ma, dlatego także nie ma stosownych

książek w bibliografii (musiałyby to być opracowania angielskojęzyczne, których brak zasygnalizowałem na początku swojej recenzji; polskich tłumaczeń prawie nie ma, za wyjątkiem książek Habermasa). Przyznam, że było to dla mnie zaskoczenie. Autorka może się bronić mówiąc, że wcale jej nie zależało na tradycyjnym odniesieniu do istniejącej literatury, do obecnego stanu badań, itd., ale na przeprowadzeniu swojego wywodu w postaci rozbudowanego eseju, a nie klasycznego opracowania naukowego, wiernego tradycyjnym kanonom metodologicznym. O wyrażenie dobitnie swojego zdania w zasygnalizowanej tytułem sprawie, co zresztą się udało. Ale w takim razie tytuł rozprawy jest mylący. Powinien on być skupiony raczej na kwestii wyrażonej w podtytule, czyli na politycznym zaangażowaniu, również na indywidualizmie, a nie na demokracji uczestniczącej. Mógłby brzmieć powiedzmy tak: *Polityczne zaangażowanie w kontekście demokratycznej partycypacji. Urzeczywistnienie indywidualizmu*. Wtedy byłoby jasne jak rozłożone są akcenty. Całkowite pominięcie milczeniem dotychczasowej literatury na temat demokracji uczestniczącej uważałbym nadal za błąd, ale mniejszego kalibru. W obecnej postaci rzeczy błąd ten uważam za poważny. W tym sensie jestem przekonany, że praca bardzo zyskałaby na ograniczeniu szeregu istniejących w niej wywodów i zamieszczeniu zamiast nich sprawozdania z obecnego stanu rzeczy w dziedzinie badań opatrzonej tytułem „demokracja uczestnicząca”. Gdyby w grę wchodziła jej publikacja (w moim przekonaniu pożądana), to tylko pod warunkiem eliminacji tego braku, o którym mowa.

Pisałem powyżej o ograniczeniu szeregu wywodów, bowiem uważam, że praca w obecnej formie jest zbyt obszerna, zbyt rozgadana. Brakuje w niej pewnej dyscypliny formalnej. Przede wszystkim razi bardzo wiele powtórzeń. Autorka trochę obsesyjnie wraca do pewnych wątków i powtarza je zupełnie niepotrzebnie wiele razy, szczególnie w pierwszej części pracy. Dotyczy to przede wszystkim wagi i znaczenia indywidualnego zaangażowania politycznego wolnego od presji uznanych schematów takowego. Czytelnik odczuwa pewne zniecierpliwienie, gdy po raz enty powtarza się ten sam przekaz polityczny i moralny, dotyczący powyższej sprawy. Powtarzają się też schematy argumentacji za przyjmowanym przez autorkę stanowiskiem. Wygląda na to, że autorka jest przekonana, iż dopiero powtórzenie tego samego wiele razy skłoni czytelnika do uznania słuszności jej stanowiska. Takie podejście do sprawy jest

charakterystyczne dla autorów żyjących wręcz jedną ideą, owładniętych chęcią przekazania jej w taki sposób, aby nikt nie miał wątpliwości, że mają oni rację. Powoduje to, że ich przekaz jest wyrazisty, ale nieco nużący w odbiorze. Podsumowując ten wątek moich rozważań powtórzę, że praca bardzo skorzystałaby na odchudzeniu, a jednocześnie na uzupełnieniach zasygnalizowanych wcześniej.

Po dokonaniu powyższej krytyki mogę wreszcie przejść szybko do pochwał. Można było bowiem odnieść wrażenie z powyższych uwag, że praca mi się nie podoba, że jest nieudana. Nic z tych rzeczy. Jest ona bowiem na swój sposób świetna. Przede wszystkim autorka wykazuje się w niej znakomitą umiejętnością argumentowania, co stanowi w moim przekonaniu podstawową cnotę każdego, kto chce zajmować się nauką jako taką. Jej analizy są pod tym kątem zachwycające. Przy czym oparte są na starannej lekturze wchodzących w grę tekstów, czego np. znakomitym przykładem jest obszerna i subtelna analiza poglądów Hannah Arendt (rozdział III). Nie jest bowiem tak, jak mogłaby sugerować pierwsza część mojej recenzji, że jej wywody niejako wiszą w powietrzu. Nic z tych rzeczy. Autorka przywołuje bowiem i znakomicie rozważa szereg ważnych stanowisk w filozofii polityki, omawia poglądy istotnych autorów dwudziestowiecznych (Popper, Berlin, Arendt, Schumpeter, Schmitt, Vogelín, Strauss, Hayek, Talmon, Delsol, Mouffe), a także wcześniejszych (Platon, Rousseau, Constant, Kant, Mill, de Maistre i inni). Odnosi się obszernie także do współczesnych polskich filozofów jak Józef Tischner, Ryszard Legutko czy Zbigniew Stawrowski. A także, co bardzo mi się podoba, potrafi wydobyć niezwykle ciekawe rzeczy z twórczości polskich klasyków takich jak Trentowski, któremu poświęca osobny, bardzo dobry, rozdział rozprawy. Pokazuje w ten sposób, że w sposób znakomity panuje nie tylko nad obszerną problematyką filozofii polityki, ale także nad historią filozofii jako takiej. W tym sensie praca jest niezwykle erudycyjna, co szczególnie w przypadku rozpraw doktorskich jest dla mnie zawsze wielkim walorem. Jednak nawet w tym wypadku odczuwanym pewien niedosyt. Dotyczy on dwóch co najmniej rzeczy. Przede wszystkim owego tytułowego indywidualizmu. W moim przekonaniu autorka mogłaby jego analizę i pochwałę nieco gruntowniej podeprzeć rozważaniami z dziejów myśli politycznej, nie mówiąc już o próbie choćby kontekstowego dookreślenia jego rozumienia. Mam tutaj na względzie choćby potraktowanego nieco pobieżnie D. H. Thoreau, którego dociekania aż prosiły

się o to, aby stać się podstawą argumentacji autorki. Być może warto było także nieco bardziej wyróżnić istnienie skrajnie indywidualistycznego nurtu w filozofii polityki, a mianowicie libertarianizmu. Ograniczenie się w tym wypadku do przywołania Ayn Rand, wydaje mi się nieco zbyt minimalistyczne w tym względzie. Drugie zastrzeżenie odnosi się do trafnie krytykowanego przez autorkę obozu liberalnego. Dobrze, że poświęca ona dużo uwagi w tym kontekście Berlinowi, Popperowi i Haykowi, ale nie dobrze, że jedynie zdawkowo odnosi się do Rawlsa. Mam wrażenie, że zamiast tak obszernie analizować stanowisko Poppera, którego poglądy są dziś już powszechnie odbierane jako dogmatyczne, czy filozofię Hayeka, która roszcząc sobie prawo do bycia liberalną jest jednocześnie antydemokratyczna, o czym z kolei nie wszyscy wiedzą (a szkoda), a co autorka bardzo dobrze pokazuje, warto było skupić się na filozofii Rawlsa, która wydaje mi się znacznie subtelniejsza filozoficznie i po prostu ciekawsza, a także dużo trudniejsza do krytyki z punktu widzenia romantycznego indywidualizmu. W sumie jednak bardzo podoba mi się walka na dwa fronty jaką prowadzi autorka rozprawy: przeciwko konserwatyzmowi oraz przeciwko liberalizmowi. A także ideał jaki jej przyświeca: obrona prawa do autonomicznej decyzji co do oceny różnorodnych zjawisk politycznych, wpływu na polityczny bieg rzeczy przez wykorzystanie mechanizmów demokracji partycypacyjnej, jeśli oczywiście takowe w danym miejscu istnieją. W tym kontekście jej pochwała referendum jako rzadko używanego narzędzia bezpośredniego wpływu obywateli na polityczne losy wspólnoty zasługuje na uznanie, choć tutaj z kolei warto byłoby rozważyć argumenty przeciwko tzw. demokracji plebiscytarnej korzystającej ochoczo z narzędzia referendum. Bardzo podoba mi się aneks zawarty w pracy, a odnoszący się do sytuacji Islandii po wielkim kryzysie finansowym i empirycznych narzędzi demokracji uczestniczącej użytych tam, aby oddać głos obywatelom. Sprowadza on bowiem rozważania autorki z nieba teorii do czysćca praktyki politycznej, by tak rzec. Podoba mi się także osadzenie jej rozważań w kontekście niedawnej historii politycznej Polski. Idzie o obronę stanowiska symetryzmu w ocenie dwóch obozów dominujących obecnie na polskiej scenie politycznej. Tutaj jestem całkowicie po jej stronie. Cała argumentacja w tej sprawie wydaje mi się przekonująca i słuszna. Najbardziej jednak spodobało mi się dostrzeżenie także w obozie liberalnym istotnych skłonności do dogmatyzmu i ograniczania prawa

jednostki do mówienia własnym głosem (przy okazji słusznie dostaje się także części lewicy, mającej skłonność do wymuszania pewnego ujednolicenia poglądów, co czasami jest identyfikowane mniej czy bardziej słusznie jako „polityczna poprawność”). O ile sprawa surowego potraktowania w tym względzie konserwatyzmu wydaje mi się oczywista, o tyle podobne podejście prezentowane wobec liberalizmu nosi jednak istotne znamiona oryginalności. Istnieje bowiem tendencja, aby niejako automatycznie wiązać liberalizm z ochroną praw jednostki do swobodnej wypowiedzi na forum publicznym, a zatem w polityce, z konsekwentną pochwałą pluralizmu. Tymczasem jak trafnie zauważa autorka, znakomicie to popierając stosowną argumentacją bazującą na analizie tekstów, jest to jest złudzenie. Liberalizm w pewnych interpretacjach przybiera bowiem formę nieufności wobec indywidualnych władz duchowych, różnorodności stanowisk i prawa do wypowiedzania się publicznie własnym głosem, czy wręcz do demokracji, co wiąże się skądinąd z obawą liberałów, że głos obywateli nie będzie zgodny z ich wizją świata, uznawaną za słuszną z definicji (w tym sensie powiązanie liberalizmu z demokracją wcale nie jest konieczne, co wiadomo zresztą od dawna, a w XX wieku zostało potwierdzone w aprobacie niektórych liberałów, jak np. Hayeka, dla zamachu stanu Augusto Pinocheta). Nie ulega żadnej wątpliwości, że liberalizm potrafi być równie dogmatyczny jak konserwatyzm, co szczególnie dobitnie widać na przykładzie neoliberalizmu ekonomicznego. Autorka rozprawy dobrze też pokazuje, że w pewnych warunkach to konserwatyzm może być traktowany jako obrońca wspomnianej różnorodności i wolności. Zdaje sobie ona jednak sprawę, że są to raczej wyjątki niż reguła. Cała sprawa świadczy jednak o tym, iż posiada ona rzadką umiejętność głębokiej analizy wchodzących w grę poglądów, pozbawioną uległości wobec dominujących schematów myślenia. W tym sensie niejako na własnym przykładzie pokazuje na czym polega wartość tytułowego indywidualizmu. Rzeczy de facto rzadkiej w życiu, gdzie większość ludzi ulega bezkrytycznie dominującym poglądom, bez ich pogłębionej analizy, ale rzadkiej także w nauce, gdzie dominują pewne mody oraz klisze myślenia. Dobrze też, że autorka zdaje sobie sprawę z tego, iż indywidualizm nie musi wcale odrywać się od swego wspólnotowego tła. Uważam jednak, że wątek ten mógł zostać przez nią nieco dopowiedziany, np. poprzez przywołanie niezwykle pouczającej debaty pomiędzy liberalizmem a komunitaryzmem,

która bardzo skomplikowała obraz indywidualizmu. Idzie m.in. o to, aby nie popadać w naiwność sadzenia, iż możliwe są jakieś stanowiska i głosy, które nie mają swego wzorca kultowego, a zatem, że może istnieć indywidualizm pozakontekstowy, absolutny, by tak rzec. To, co jednostka odczuwa jako swój odrębny głos jest bowiem bardzo często wyrazem pewnej naiwności, nieuświadomienia sobie tego, że jej głos nie jest oryginalny w sensie absolutnym, lecz jedynie wyrazem pewnego zapomnienia lub ignorancji w sprawie tego, kto wcześniej zajął już stanowisko podobne. Wszak w dziejach ludzkości jedynie garstka myślicieli była w stanie wypowiedzieć sądy, które były całkiem nowe, a i ci mają czasami swych poprzedników, o których zapomnieliśmy. Rozumiem jednak, że autorka broni indywidualizmu na innej nieco płaszczyźnie. Nie idzie jej bowiem tak bardzo o ideową oryginalność danego stanowiska, jak raczej o zdolność do wyrażania go z przekonaniem i pasją jako swojego. W tym sensie to bardziej sprawa emocji, niż wiedzy, stąd prawdopodobnie podkreślanie, że mamy do czynienia z indywidualizmem romantycznym. I tak pojmowany indywidualizm jest oczywiście rzeczą cenną. Sprzyja on bowiem pewnej autentyczności, która sama w sobie jest wartością pozytywną, a także rozwojowi duchowemu jednostki, która w swych decyzjach może okazać prawdziwą autonomię. Warto jednak pamiętać także o tym, że polityka jest grą zespołową. Dlatego indywidualista w polityce i w demokracji winien mieć cały czas świadomość, że wygrywają w niej ci, którzy zdołają przekonać innych, a nie jedynie zająć jakieś wyraziste stanowisko. Ten pragmatyczny wymiar polityki nakazuje być może ograniczyć czasami swe indywidualistyczne skłonności, aby być bardziej skutecznym. Jak rozumiem jednak uznanie tego faktu byłoby wbrew romantycznemu indywidualizmowi, który broni autorka rozprawy, stawiając jednostkę na pierwszym miejscu, a skuteczność jej zaangażowania spychając na dalszy plan. Skądinąd ma ona także dużo racji sugerując, że ów romantyczny indywidualizm może się okazać zaskakująco skuteczny politycznie, jeśli trafi na podatny grunt (pisał o tym J. S. Mill). Nakazuje to być bardzo ostrożnym w ocenie przydatności poszczególnych nastawień wobec uczestnictwa w życiu politycznym, w tym w mechanizmach demokratycznego kształtowania woli wspólnotowej. Najważniejsze jednak, aby życie polityczne danej wspólnoty dawało w ogóle szansę na wyrażenie publiczne swego zdania przez obywateli, aby nie ograniczało się zatem jedynie do odświętnego i w sumie

mało atrakcyjnego dla poczucia możliwości wpływania na sprawy polityczne głosowania w wyborach powszechnych. W tym sensie oczywiście cały nurt dowartościowywania demokracji partycypacyjnej w filozofii polityki winien być traktowany jako wyraz słusznego upominania się o faktyczny, a nie tylko deklaracyjny udział obywateli w życiu politycznym wspólnoty, a także o zapewnienie im warunków instytucjonalnych do jego spełnienia.

Podsumowując swoją recenzję chciałbym stwierdzić, iż w moim przekonaniu w przypadku rozprawy doktorskiej Pani magister Anny Patrycji Czepieli mamy do czynienia z dziełem niezwykle interesującym, bogatym intelektualnie, dobrze napisanym i starannie zredagowanym, wykazującym jej samodzielność myślenia, umiejętność analizy filozoficznej i zdolność do krytyki. Dlatego bez wahania opowiadam się za dopuszczeniem jej do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Toruń, 30. 12. 20023